

W sobotę na Starym Mieście
podczas zdarzenia *Jedna Ziemia*
- *Dwie Świątynie*
nastąpił symboliczny akt
pojednania żydów i chrześcijan

Wieczór zadumy i wzruszenia

O godzinie 20.15 w sobotę zatrzymano ruch na zawsze pełnej pojazdów alei Tysiąclecia.

Młodzież z lubelskich szkół ze zniczami w rękach wkroczyła na dwie jezdnie Trasy W-Z i ustawiła się na obrysie fundamentów zburzonej przez Niemców w czasie II wojny Wielkiej Synagogi. Rabin **Michael Schrudich** przekazał na-

czynnie z ziemią wykopaną ze świętego dla wyznawców religii Mojżeszowej miejsca w ręce ocalonego z holocaustu **Iechaka Karmi** - pierwszej osoby niezwykle sztafety tak jak on ocalonych żydów, stojących pośród młodych lublinian w szpalerze, który wiódł aż do Bramy Grodzkiej.

W tym samym czasie po drugiej stronie bramy, na placu Po Farze, inicjator całego przedsięwzięcia arcybiskup **Józef Życiński** uczynił to samo, co rabin z Warszawy obok zamkowego wzgórza. Otoczony młodymi ludźmi tworzącymi „żywą świątynię”, w miejscu gdzie stał kościół farny pw. św. Michała, przekazał wykopaną ziemię **Bazyłemu Chmielewskiemu**, pierwszemu z szeregu osób odznaczonych za ratowanie żydów podczas wojny Narodów Świata, tworzących z młodzieżą podobny jak na placu Zamkowym szpaler prowadzący do Bramy Grodzkiej.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

Rabin Michael Schrudich wręcza ziemię wykopaną z miejsca, gdzie stała Wielka Synagoga Icchakowi Karmi, ocalonemu z holocaustu, który stał pierwszy w szpalerze pod Zamkiem.



(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)
 Nie dało się symultanicznie dziejących się scen oglądać równocześnie. Kto wybrał udział w sytuacjach pod Zamkiem, nie wiedział wydarzeń z ul. Grodzkiej. Ale o wszystkim informowano przez głośniki rozstawione na Starym Mieście. Przez nie słyszeliśmy też, jak ocaleni i sprawiedliwi przedstawiali się (niekiedy na własne życzenie ograniczając to do imienia) i w krótkich słowach opowiadali dzieje swojego życia. Były to wyznania niekiedy bardzo dramatyczne. Zestawienie losów tych, którzy próbowali uratować się z wojennej pożogi i tych, którzy im pomagali to uczynić, robiło ogromne wrażenie na setkach lublinian i gości przybyłych z całej Polski i z zagranicy.

Tadeusz Stankiewicz, którego rodzice odznaczeni zostali jako sprawiedliwi, a on wraz z siostrą pomagał w uratowaniu sześciu osób, poinformował ze wzruszeniem, że jedna z nich jest obecna na sobotniej uroczystości.

Pani Krystyna z Warszawy, która była ósmym, najmłodszym dzieckiem w religijnej rodzinie żydowskiej, z której ocalała tylko ona, opowiadała, jak po powstaniu w getcie schowała się w schronie

Ktoś załował, że nie dożyli tej uroczystości jego rodzice, którzy ocalając sześć osób żydowskiego pochodzenia dali prawdziwe świadectwo chrześcijańskiej miłości do bliźniego. Ktoś apelował, żeby na świecie dominowała miłość i nie było braku zrozumienia człowieka z człowiekiem, a ktoś inny opowiadał, że odwiedził ocalonych w Izraelu. Głosy Sprawiedliwych z leśniczówki pod Radzyniem i spod Włodzimierza na kresach wschodnich przenikały się z drżącymi głosami ocalonych, mówiących także nie po polsku,

jak kobieta, która jako dziecko została uratowana we Florencji przez siostry zakonne, a która pod Zamkiem przekazała ziemię wykopaną w miejscu, gdzie stała synagoga, młodzieży żydowskiej przybyłej z Warszawy.

Gdy ziemia przekazywana z rąk do rąk przez ocalonych i sprawiedliwych dotarła do Bramy Grodzkiej, nastąpiła kulminacja zdarzenia, którego kreatorem był dyrektor Ośrodka Brama Grodzka - Teatr NN Tomasz Pietrasiewicz i jego niezliczeni, anonimowi współpracownicy. Ostatnimi ogniwami



Mer Rishon LeZion Meir Nitzan (po lewej) przemawiał w Bramie Grodzkiej.

Wieczór zadumy i wzruszenia



Milena Migut, uczennica z Lublina (po lewej) sadi krzewy winorośli w zmieszanej ziemi spod dwóch świątyń.

dwóch sztafet byli: mer partnerskiego izraelskiego miasta Rishon LeZion Meir Nitzan, sam należący do ludzi ocalonych z holocaustu i prezydent Lublina Andrzej Pruszkowski, który stwierdził, że to wzruszająca chwila, gdy przekazuje ziemię z miejsca, gdzie stał najważniejszy kościół miasta, ziemię, którą otrzymał z rąk osób tak znacznych, tak odważnych, dzięki którym my, Polacy, możemy dziś nosić podniesioną głowę.

Nim ziemię z miejsc, gdzie stały dwie zburzone świątynie, zmieszał ksiądz Romuald Jakub Weksler-Waszkineł, który będąc żydowskim dzieckiem został ocalony przez polską rodzinę i nim Milena Migut, uczennica jednej z lubelskich szkół średnich posadziła w tej ziemi dwa krzewy winorośli, jeden z Lublina, drugi z Rishon LeZion, przemawiali jeszcze gospodarze tych miast. W przypadku Meira Nitzana była to przemowa aż zbyt rozbudowana, w której zawarł nawet opowieści o osobach z delegacji przybyłej z Izraela. Jednak najważniejszy był duch tego wystąpienia, wyrażona otwarcie radość, że doszło do takiej uroczystości i że on, i inni goście przybyli z Ziemi Świętej, mogli w niej uczestniczyć.

- Ta winorośl - powiedział - wyrośnie i zaowocuje z pomocą Boga, w którego razem wierzymy. Niech nas Bóg wspomóż. Fakt, że

tutaj jesteśmy, to potwierdzenie, że przeszłość jest za nami, a przed nami nadzieja na lepszą przyszłość.

Prezydent Andrzej Pruszkowski podziękował arcybiskupowi Józefowi Zycińskiemu za włączenie tak wiele znaczącej uroczystości do Kongresu Kultury Chrześcijańskiej. Dziękował też za przybycie na nią gościom z Niemiec, z partnerskiego Delmenhorst. O zdarzeniu powiedział, że symbolizuje nadejście nowych czasów, gdy wojny będą tylko wspomnieniem.

- Szalom alejham, przyjacielu! - zakończył zwracając się do Meira Nitzana.

Niemal przebojowe było przemówienie rabina Michaela Schrudicha, który powiedział, że nie będzie przemawiał po angielsku, w pierwszym swym języku, ani po hebrajsku, w drugim, ale - co przyjęto entuzjastycznie - spróbuje mówić po polsku, w trzecim swym języku. Mówił esencjonalnie o tym, że słuchając słów ocalonych i sprawiedliwych, nie rozumie takiego zła jakie spotykało Żydów i nie rozumie takiego dobra, jakim wykazywali się ci, którzy ich ratowali. Ale jedno rozumie. Patrząc na młodzież, która uczestniczy w uroczystości, w stu procentach jest pewien, że budowana przez nich przyszłość jest wielką nadzieją.

Zabrał też głos arcybiskup Józef Zyciński, inicjator tej uroczysto-

ści, która stała się symbolicznym, może nie pierwszym, ale jakże znaczącym aktem pojednania żydów i chrześcijan. Odwiedzając się rabinowi za jego polskie słowa zaczął płynną angielszczyzną, za co zebrał ogromne oklaski, po chwili przeszedł na język polski. Nazwał zdarzenie wieczorem zadumy i wzruszenia i stwierdził, że ma ono szerszy, ponadlokalny wymiar, bo Kongres Kultury Chrześcijańskiej zgromadził ludzi z wielu krajów, a w tym miejscu obecni byli hierarchowie Kościoła, którzy przydadli mu wręcz europejski wymiar. Wypowiedział się też kolejny raz z pełną dezaprobatą o antysemityzmie, stwierdzając, że gdyby próbowano wprowadzać jakiegoś jego formy w środowisku chrześcijańskim, byłoby to przejawem okropnej formy aktywności. Na zakończenie, przywołując wąż biblijny, zwrócił się - ponownie po angielsku - do gości z Izraela, którym powiedział, że gdy będą kiedykolwiek w Lublinie, niech pamiętają: Jestem Józef i jestem wasz brat.

Finałem zdarzenia Jedna ziemia - dwie świątynie było - jak to sformułowano - symboliczne przejście dwóch szeregów uczestników, jednego idącego od fary, drugiego od wielkiej synagogi przez Bramę Grodzką, miejsce spotkania dwóch religii i dwóch kultur. Lublin może być dumny, że taka uroczystość miała miejsce w naszym mieście. Bez wątpienia przejdzie ona do historii obu narodów, a echa jej będą brzmiały długo.

Andrzej Molik
 Fot. Emilia Szumowska

i przeszła potem kanałami na aryjską stronę, gdzie ją uratowano.

Krzyżowały się losy, mieszały tragiczne opowieści kończone częstokroć podziękowaniami dla organizatorów uroczystości. Przybył z Izraela wyznawca, że jest pierwszy raz w Lublinie od dzieciństwa, od wybuchu wojny, i jest z tego powodu bardzo szczęśliwy. Kobieta oddająca hołd niezjącej już osobie sprawiedliwego, wyrzuciła z siebie: - Cześć Jego pamięci! Inna apelowała (podając nawet publicznie swój dokładny adres), żeby pomóc odnaleźć ocaloną przez jej rodzinę dziewczynkę żydowską, o której wie tylko, że ma na imię Anna, mieszka dziś w Chile i jest lekarzem.